

KATARZYNA REMBACKA

„Odrzania” nie zaspokaja potrzeby poznania i pogłębienia wiedzy o jej historii. I wcale nie dlatego, że jest to kraina przez autora wymyślona.

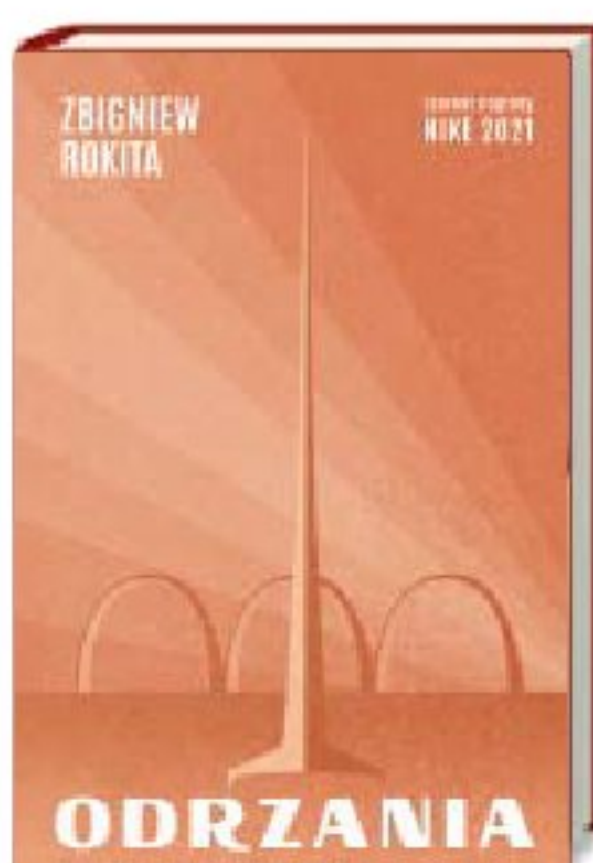
W POSZUKIWANIU DOWODÓW NA ISTNIENIE

KULTURA

Najnowsza książka Zbigniewa Rokity „Odrzania”, w zamyśle autora i wydawcy (Znak litera nova) jest „włóczęgowskim poematem reporterskim, którego geograficzną przestrzeń wyznaczają tzw. Ziemie Odzyskane”. Podróż pisarza po zachodnich i północnych ziemiach Polski to poszukiwanie dowodów na istnienie krainy o wdzięcznej i wymyślonej przez niego nazwie Odrzania. Krainy, która zgodnie z konceptem Rokity odrębna jest i odmienna od pozostałych obszarów określanych mianem Wiślanii. Podstawowym wyznacznikiem osobności Polski odrzańskiej jest zaś jej poniemieckość.

Wyprawa Rokity ma podłoże osobiste – jako „kundel Ziem Odzyskanych, w którego żyłach płynie krew i autochtonów, i osadników”, chce dowiedzieć się więcej o tej dziwnej krainie; o jej starych i nowych mieszkańcach. W poszukiwaniu informacji udaje się do znaczących miast zachodnich i północnych rubieży, by wymienić Wrocław, Szczecin, Gdańsk, Olsztyn czy Gorzów. Czasem przystaje w mniejszych ośrodkach, takich jak Krosno Odrzańskie, Brzeg czy Słubice. Przechadza się po nich, łazikuje, zapisuje przemyslenia i obserwacje. Ma rzecz jasna przewodników – to ich opowieści, zarówno te bardziej, jak i mniej profesjonalne, nadają historyczny kontekst snutej narracji. A ta poprowadzona jest linearnie, jej początkiem zaś jest historia, już nie niemiecka, ale jeszcze nie polska. Raczej taka przynależna zwycięzcom spod znaku Wielkiej Trójki, co to mają prawo ją pisać. Mają też prawo do przesuwania granic, przerzucania mienia i przesiedlania/usuwania milionów ludzi.

Dziwi się Rokita, że ten „jeden z największych eksperymentów demograficznych w dziejach ludzkości (...) zajmuje w polskiej pamięci tak niewiele miejsca”. I bardzo się stara, aby ten stan rzeczy zmienić, wykorzystując pokaźny i różnorodny arsenał argumentów. Wspiera się ustaleniami litewskich, ukraińskich i polskich badaczek oraz badaczy, tłumaczy semantyczną pułapkę „repatriacji”, stara się uchwycić powody wielkiej i wymuszonej wędrówki ludów lat 1944-1945. Píše o Polakach nieświadomych sowieckich zbrodni dokonywanych na Niemcach, gdyż nie byli oni „świadkami podbicia Odrzania”. Krainy, w której „taki Breslau czy Stettin niemal do końca wojny nie doznały szczególnych zniszczeń”. Umknęły Rokicie niszczycielskie naloty dywanowe do-



konywane przez alianckie lotnictwo, wskutek których niemal w całości zmiecione zostało z powierzchni ziemi szczytne Stare Miasto.

Takich eufemistycznych uproszczeń, będących de facto merytorycznymi błędami, w książce jest więcej. Jak choćby wzmianka o „produkowaniu mydła z ludzkiego tłuszczu” w Gdańsku czy budowaniu przez Niemców w Namibii „swojego małego afrykańskiego hajmatu”. O tym, że jego tworzeniu towarzyszyła bezprecedensowa zagłada miejscowych ludów Nama i Herero, autor milczy, tak jakby zbrodnie niemieckie nie były częścią „poniemiecczyzny”.

Plastyczne opisy, rozliczne metafory, z rozmachem kreślone analogie mają pobudzić wyobraźnię czytelnika. Mają bardziej rozbudzić emocje, niż rozniecić głód wiedzy. Mają również umocnić mocno zarysowany podział na dwie obce/przeciwstawne sobie grupy: Odrzan i Wiślan. Ci pierwsi powstałi wskutek „Wielkiego Wybuchu roku czterdziestego piątego [z którego] uległa się Odrzania”. Ci drudzy faktu jej istnienia zdają się nie dostrzegać.

I tu paradoks – skoro odrębność tej krainy w oczach Warszawy nie istnieje, skoro pod koniec lat 40. komuniści, likwidując Ministerstwo Ziem Odzyskanych, „Wiślaną proklamują cały kraj”, jak można Odrzanie traktować jako kolonię i ograbić z surowców? Szabrować cegłę, wysysać dzieła sztuki, a tak liczne na tym obszarze zabytki pozbawiać ochrony i wsparcia finansowego?

Drenaż surowców i materiałów, permanentne niedoinwestowanie, traktowanie „po macoszemu” zachodnich i północnych kresów działały się wcześniej i dzieją się dzisiaj. Czy problemem jest jednak poniemieckość tych ziem, czy nadmierna skłonność władz centralnych do widzenia Polski jako kraju monolitycznego, homo-



Początkiem opowieści o Odrzaniu jest historia już nie niemiecka, ale jeszcze nie polska. Na zdjęciu Polki i Niemki na targu z ubraniami we Wrocławiu, pod koniec 1945 r.

genicznego i pozbawionego różnorodności, którego centrum wyznacza stolica? W takim układzie peryferia zawsze stanowią jedynie zaplecze.

Tworzony przez Rokitę konstrukt wymusza przyjęcie perspektywy odrzańskiej – to historycy tych ziem zabierają głos, to regionaliści opowiadają o swoich pasjach i doświadczeniach. To na tzw. Ziemach Odzyskanych dzieje się ósmy cud świata, niedostrzeżony przez Polskę właściwą. Pobrzmięwa w tym nuta frustracji, mieszanina kompleksów, a czasem poczucie wyższości. Wyrażana i odczuwana nie tylko przez rozmówców autora, ale przede wszystkim przez niego samego.

„Przez kilkanaście lat szkoły miałem czytać tylko i wyłącznie utwory opowiadające bądź o Wiślanii, bądź o dawniej związanych z Polską ziemiach, które zostały gdzieś na Wschodzie. Bo mnie chciano nie spolonizować, ale zwiślanizować”. „Odrzania” ma być odtrutką na tę czytelniczą przemoc – Rokita bez trudu lokuje w poniemieckości narracje śląskie, warmińsko-mazurskie czy pomorskie. Nie znajduje jednak miejsca dla opowieści uwzględniającej taką oto optykę, że dzi-

siejsi Odrzanie to, w przeważającej części, wczorajsi Wiślanie. I jako tacy bardziej skoncentrowani byli na implantowaniu na nowe ziemie polskości niż pochyłaniu się nad poniemieckością. Tak było choćby w Słupsku, w którym już w 1945 roku powstał pierwszy w kraju pomnik ku czci powstańców warszawskich. Inicjatorami byli już nie warszawiacy, jeszcze nie słupecczanie, ale z pewnością Polacy.

„Odrzania” wciaga. „Odrzania” rezonuje. Nie wypełnia jednak potrzeby poznania i pogłębienia wiedzy o jej historii. Problemem nie jest to, że ta wymyślona przez Rokitę kraina jest... wymyślona. Nawet nie to, że bardziej przypomina zlepek regionów z odmienną tradycją, historią i mieszkańcami, którego lepszemu jest ich poniemieckość. Kwestią zasadniczą, wywołującą irytację, a nawet rozdrażnienie jest powierzchowność „Odrzania”. Więcej w niej erystycznych wygibasów niż reporterskiej roboty. Więcej w niej Zbigniewa Rokity niż jego rozmówców. Tak jak „Poniemieckie” Karoliny Kuszyk, traktować można „Odrzanie” jako osobisty zapis podróży, w której dużo przypadkowych przystanków, mniej natomiast dogłębnie rozpoznanych terenów. /©©

Katarzyna Rembacka – dr historii, edukatorka i nauczycielka, szczecinianka. Autorka książki „Komunista na peryferiach władzy. Historia Leonarda Borkowicza” (1912–1989), za którą w 2021 roku otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki” oraz Nagrodę im. Tomasza Strzembosza, a także nominacje m.in. do Nagrody im. Jerzego Giedroycia i Nagrody im. Kazimierza Moczarskiego